

Teatr piórem Temidy

Pycha reżysera to grzech główny

Sacrum i misteria wykorzystuje się w przestrzeni teatralnej od początku. Dzisiejsi twórcy teatralni nie stanowią w tym względzie żadnego novum. Tyle tylko, że obecnie pojęcie sacrum pojmowane jest przez reżyserów opacznie. Kiedy uważnie przyjrzymy się ich spektakłom, to w większości przypadków wyraźnie widać, że miejsce sacrum zajęło dziś profanum. I dzieje się to tak sprytnie, iż nierzadko na pierwszy rzut wydaje się, że to najprawdziwsze sacrum. No, bo kiedy wyeksponowane są w przedstawieniu takie elementy, jak odniesienia do Ewangelii, do Eucharystii, czy pokazuje się krzyż, a nawet postać samego Chrystusa, a przy tym nie widzimy – przynajmniej w pierwszym planie – ironicznego nawiasu, to może się wydawać, że oto właśnie teatr powraca do sacrum. Tymczasem sacrum potraktowane jest tu tylko hasłowo. Bo rzeczywisty cel jest taki, by w zakamuflowany sposób na elementach sacrum zbudować profanum i podać je widzowi tak, by ten był święcie przekonany o tym, iż ma do czynienia z sacrum. I że odniesienia te służą dobrej sprawie, dodają głębi tematowi i nie czynią nikomu krzywdy. To dopiero pokrętna działalność. Typowym przykładem są spektakle Teatru Wierszalin z Supraśla, jak choćby „Bóg Niżyński”.

Nośny jest tutaj już sam temat, postać Wacława Niżyńskiego, oryginalnego tancerza rosyjskiego, który na początku dwudziestego wieku swoim stylem tańca i nierzadko szokującym sposobem zachowania na scenie wywarł silny wpływ na ówczesny balet. Zarówno jego życie artystyczne, jak i osobiste stanowią materiał na intrygujący scenariusz. Niżyński bardzo wcześnie zaprzestał aktywnej działalności artystycznej. Będąc bowiem u szczytu sławy, w wieku zaledwie 30 lat zapadł na silną schizofrenię i resztę swego życia, czyli następne 30 lat, spędził w zamknięciu, przebywając w różnych zakładach psychiatrycznych. Szef Wierszalina i autor spektaklu, Piotr Tomaszuk, napisał scenariusz przedstawienia w oparciu o „Dzienniki” Niżyńskiego (pisane przez artystę, gdy popadł w obłęd), a także w oparciu o biografię tancerza napisaną przez psychiatrę Tadeusza Nasierowskiego „Gdy rozum śpi, a w mięśniach rodzi się obłęd”. Pozytywnie te wprowadziły dla autora spektaklu główne źródło inspiracji, ale ich interpretacja, spojrzenie na postać artysty, opowieść o nim, to już autorska wersja Tomaszuka.

Stąd taki dobór wątków przesianych przez reżyserską nadinterpretację, by swobodnie nawtykać w spektakl odniesienia niby do sacrum, ale tak naprawdę jest to profanum. Począwszy od zatytułowania przedstawienia (tytuł wzięty jest z dzienników, gdzie tancerz będąc już w stanie obłędu, podpisywał się jako: Bóg Niżyński) poprzez warstwę tekstową i myśl inscenizacyjną aż po wykonanie aktorskie, co jest naturalną konsekwencją takiego zamysłu inscenizacyjnego.

Akcję umieścił reżyser w zakładzie psychiatrycznym. Spektakl rozpoczyna się w momencie, gdy Niżyński dowiaduje się o śmierci Siergieja Diagilewa, słynnego rosyjskiego choreografa, twórcy Baletów Rosyjskich, z którym łączyły Niżyńskiego relacje nie tylko zawodowe (Diagilew wypromował go), ale niestety, natury intymnej, homoseksualnej (choć Niżyński miał też żonę). Niżyński postanawia więc odprawiać mu Mszę żałobną, wszak kiedyś obiecał Diagilewowi, że zatańczy na jego grobie. Zbiera kilkunastu pacjentów, podobnie jak on znajdujących się w szpitalu psychiatrycznym, przy-

bywa z nimi do szpitalnej kaplicy i tu – spytawszy ich, czy znają swoje role – odprawia, niczym kapłan, jakiś pogański rytuał, określając to Mszą żałobną. To karykatura pogrzebu, którego uczestnicy, idąc „gęsiego”, jeden za drugim, w kondukcji żałobnym, wykonują ruchy kopulacyjne. Różne fragmenty ról z tańczonych przez Niżyńskiego baletów mieszają się tu z parodią fragmentów pochodzących z Ewangelii. Jest też karykatura Eucharystii zawarta w deformacji słów wypowiedzianych przez księży podczas Mszy Świętej. Tutaj brzmi to tak: „Niepokój wszystkim i duchowi twemu” (słowa wielokrotnie powtarzające się i nadające rytm spektaklowi), „Wieczny niepokój racz im dać, Panie”, „Oto nasza ofiara, to tańczcie na moją pamiętkę”. I postać udająca Chrystusa z belką na ramionach tańczy.

Ta belka symbolizująca krzyż Chrystusowy jest tu od początku przedstawienia i pozostanie do końca. Bo Tomaszek nie odmówił sobie przyjemności odwołania się nawet do Drogi Krzyżowej. Owszem, jest, ale w karykaturalnym ujęciu. Tak, jak i stuła kapłańska

z odcisniętymi na niej śladami krwi, wyraźnie parodiująca Całun Turyński. Służy tu do sceny parodiującej ślub kościelny: „Od dzisiaj ja, Diagilew, biorę sobie ciebie za żonę, Niżyński”. I za chwilę widzimy scenę opętania przez szatana. Postać szatana krąży tu także od początku, jest w różnych miejscach, w jednej świątyni Bóg i szatan obok siebie. A wszystko usprawiedliwione miejscem, gdzie toczy się akcja. W szpitalu dla psychicznie chorych wszystko się może zdarzyć, bo dzieje się to przecież nie w planie realnym, a jedynie w umyśle tych chorych ludzi. To tylko ich schizofreniczna wyobraźnia.

Trzeba przyznać, że to sprytnie posunięcie Tomaszka, bo umieszczając akcję w takim miejscu, zabezpieczył się przed zarzutami o obrazoburczą działalność w ukazywaniu nastawienia do wiary, Kościoła, symboliki religijnej. Przecież w zakładzie dla wariatów wszystko jest dopuszczalne, tu każdy może być Napoleonem, szatanem czy Bogiem. A jeszcze trudniej skrytykować

spektakl pod względem artystycznym, bo rzeczywiście w tej warstwie prezentuje się bez zarzutu. Ta nieczęsto już zdarzająca się dziś w teatrze tak silna i dynamiczna, a zarazem poetycka ekspresja aktorska jako środek wyrazu to niezaprzeczalny walor tego spektaklu. Podobnie jak znakomite zsynchronizowanie ruchu scenicznego z pieśniami. No i przede wszystkim tytułowa rola doskonale poprowadzona przez Rafała Gąsowskiego z pełnym wyczuciem gry ciała, ekspresji ruchu i plastyki gestu. Szkoda tylko, że reżyser dla wzbogacenia formy swego spektaklu, dla przyciągnięcia widza i dla sobie wiadomych celów sięga po sacrum i umieszcza je w obcym dlań kontekście, pełnym odrażającego brudu. Warto, by reżyserzy nie zapominali o tym, że pycha to pierwszy z grzechów głównych. Także w stosunku do teatru.

Temida Stankiewicz-Podhorecka

„Bóg Niżyński”, spektakl autorski Piotra Tomaszka, Teatr Wierszalin z Supraśla gościł w Teatrze Narodowym w Warszawie.